

Baśniowy Gałczyński

27 października 2016 r. na XX Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie miała miejsce premiera książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” (wyd. Novae Res). Oto fragment książki.



„Konstanty Ildefons Gałczyński. Poeta magiczny”. Od lewej: Maria Nowotarska, Stan Borys, Karolina Ingleton, Krzysztof Jasiński, Agata Pilitowska, arch. PUNKT.CA, fot.: Yarek Dąbrowski.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

26.10.98.

Mario Droga,

A więc klamka zapadła: mam wizę i bilet od Ciebie i będę 6 grudnia. Wylatuję z Warszawy o 12.30. Gdzieś przed 20.00 polskiego czasu będę w Twoim mieście. Nie wiem, jak sobie wyobrażasz cały ten poetycki spektakl. Żeby Ci trochę pomóc, przesyłam Ci swoją pierwszą książkę o ojcu – jest krótsza, nie zabierze Ci nazbyt

wiele czasu, natomiast jest w niej pełno faktów i zdarzeń. Może przyda Ci się. Zdobyłam ją dzięki zaprzyjaźnionemu księgarzowi, który gdzieś jej resztki wykopał. (...) Byłam wczoraj i przedwczoraj w Krakowie – słońce, ciepło, pięknie, myślałam o Tobie. (...)

Uściski – Kira

(...)

Spektakl *Konstanty Ildefons Gałczyński. Poeta magiczny* oczarował widownię. W baśniowej scenerii, na pograniczu snu i jawy, płaczą się zwiewne postacie, tańczą, wirują wraz ze światłem i półcieniami, snują opowieści, potęgując strofy mówione szeptem niczym modlitwa, wyłaniają się z tła, by wołać gromko i wyraźnie, niosą śpiew przez szum mazurskich trzciny, przez krakowską ulicę z tętentem koni, przez blask warszawskich latarni, zgubione marzenia i „księżyc, który się nie goli”. Przeplatają się różne nuty, grają światła i cisza, okno patrzy na świat zdziwionymi oczami, okrągły stolik zasnuty ciężką, ciepłą serwetą migocze w blasku świec. A na połyskliwej, rozwieszanej nieregularnie tkaninie różnymi kolorami światła malowane są kolejne obrazy czasu, poezji i wyobraźni.

Kira Gałczyńska i Maria Nowotarska chodziły razem do szkoły podstawowej przy ulicy Pędzichów w Krakowie. Szkoła o nazwie „Instytut Marii” prowadzona była przez zakonnice. Mieściła się w starym przedwojennym budynku, zajmowanym podczas wojny przez Niemców.

Maria Nowotarska:

Pamiętam, jak przyszła do naszej klasy ładna, czarna dziewczynka z dużym poczuciem humoru, trochę taki łobuziak. Bardzo się polubiłyśmy. Czasem odprowadzałam ją na Basztową, gdzie wtedy mieszkała. Nie pamiętam jej ojca, ale bardzo dobrze zapamiętałam ją.

Kira Gałczyńska:

Marię poznałam w pierwszych powojennych latach. Z tamtego Krakowa właściwie niewiele już pamiętam, ale pamiętam Marysię, z którą najpierw spotykałam się w szkole, a potem oglądałam ją w Teatrze Starym, kiedy już jako dziecko partnerowała znanym aktorom. Mówiłam wtedy mojemu ojcu, że ja też koniecznie

chcę wystąpić w teatrze. Ale ojciec mi wtedy odpowiadał: do tego trzeba jeszcze coś mieć, coś, co się nazywa iskrą bożą. Tak więc Marię zapamiętałam jako śliczną dziewczyneczkę, która była małą aktorką jeszcze w szkole podstawowej. Potem ją zobaczyłam jako równie śliczną, ale trochę starszą dziewczynę po studiach. W ciągu następnych lat wiedziałam o niej, oglądałam ją w filmach, w telewizji, ale nie miałyśmy z sobą kontaktu.

Maria Nowotarska:

Po latach, będąc już w Kanadzie, wypożyczałam książkę autorstwa Kiry Gałczyńskiej, w której ze zdziwieniem przeczytałam: „zazdrościłam mojej koleżance z klasy Marysi Nowotarskiej, że grała w teatrze”. Niewiele myśląc, zdobyłam jej telefon i zadzwoniłam. Bardzo się ucieszyła.

Kira Gałczyńska:

Kiedy spotkałyśmy się w Polsce, to tak jakoś wróciłyśmy do siebie, jakby tych lat nie było. Okazuje się, że jeśli jest bliskość między ludźmi, to niekoniecznie musi być potwierdzana przez ciągłe spotkania. Ona nagle daje o sobie znać po latach, jako coś trwałego, bo jest gdzieś w nas zakodowana.

Maria Nowotarska:

Bardzo dobrze nam się rozmawiało. Spotykałyśmy się, ilekroć byłam w Warszawie. Kira zawsze przychodziła na moje przedstawienia. A potem, gdy przygotowywałam spektakl o Gałczyńskim, zaprosiłam ją do udziału.

- Chciałabym, żebyś w tym wieczorze miała dwa wejścia prywatnej opowieści o ojcu, tak zupełnie od serca - powiedziałam.

Kira Gałczyńska:

Gdy Maria wymyśliła, że chciałyby w swoim Salonie zrobić Gałczyńskiego ze mną, przestraszyłam się. Przecież nigdy w taki sposób nie brałam udziału w spektaklu, nie potrafię tego zrobić. Ale ona mnie namówiła, tak jak to Maria potrafi.

- Przyjedź, zobaczymy, co z tego wyniknie - powiedziała.

Zorganizowała cały mój przyjazd i właściwie dopiero na miejscu zorientowałam się, jak dużą i niezwykłą pracę Maria tam wykonuje.

Maria Nowotarska:

Kira Gałczyńska bardzo była ciekawa przedstawienia, ale ja jej powiedziałam:

- Zaproszę cię na scenę dopiero podczas spektaklu. Chciałam, żeby Kira usiadła na widowni, w pierwszym rzędzie, żyła tym spektaklem tak jak inni i chciała się dowiedzieć, co będzie dalej. Nie chciałam, żeby jej występ był wyreżyserowany. Jej opowieść miała być jak najbardziej naturalna, od serca, jak rozmowa.

Kira Gałczyńska:

Spektakl ten powstawał spontanicznie, tak właściwie z niczego. Najpierw była korespondencja Marii, ona wybierała wiersze, potem piosenki, korespondowała ze swoimi znajomymi kompozytorami, przede wszystkim w Krakowie, a potem, kiedy ja przyjechałam, to właściwie wszystko już było gotowe. Została wyczarowana piękna scenografia i niezwykła muzyka. Dla mnie spektakl był niespodzianką.



Kira Gałczyńska (z lewej) i Maria Nowotarska po spektaklu.

(...)

Dziś i wczoraj przeplata się nawzajem. Są więc i wspomnienia z dzieciństwa, do których prowadzą warszawskie latarnie (*Pożegnanie z latarniami*). Gdy ze sceny padają słowa „żegnajcie kochane latarnie”, pojawia się po raz pierwszy Kira Gałczyńska i opowiada, że te latarnie prowadziły do domu na Towarowej w Warszawie, domu smutnego, gdzie dwoje dorosłych ludzi nie umiało stworzyć ciepła dwóm małym chłopcom – Kostkowi i Mietkowi. Starszy, Kostek, próbował zastąpić i matkę, i ojca swojemu młodszemu bratu. Potem jest opowieść o szpilkach do włosów matki Konstantego, które, jak napisał poeta, znalazł w trzcinach, a tak naprawdę przejechały w jego książeczce do nabożeństwa cały świat. Jest to poetycka opowieść o miłości do matki i o dojrzewaniu do umiejętności wyrażenia tej miłości.

Bajkowość spektaklu nie byłaby do końca „gałczyńska” gdyby nie pojawił się tam Kraków, katarzyniarz, zaczarowana dorożka i spacer po krakowskich uliczkach, gdyby nie było zapachu świąt Bożego Narodzenia (*Przed zapaleniem choinki* – Maria Nowotarska) i tych wszystkich cudów i dziwów zaczarowanego Krakowa. „Zaczarowana dorożka, zaczarowany dorożkarz i zaczarowany koń” – po raz drugi wprowadzają na scenę Kirę Gałczyńską, która pięknie mówi o ojcu i krakowskim domu przy Krupniczej, domu „Pod czterdziestoma wieszczami”. Wspomina pusty pokój, który dość szybko wypełniał się nietuzinkowymi przedmiotami ze spalonego domu w Aninie (na przykład prawosławna ikona z domu rodzinnego Natalii Gałczyńskiej, którą przywiózł Jerzy Zaruba, sąsiad i przyjaciel). Ściany pokoju obrastały we wpisy, rysunki, obrazki malowane przez przyjaciół, znanych artystów. Zresztą każdy mógł zostawić swój wpis na ścianie, pod warunkiem, że miał coś ważnego do powiedzenia.

Kira Gałczyńska:

Gałczyński okazał się pod każdym względem czarownym spektaklem, ze swoją atmosferą i niepowtarzalnym urokiem.

Maria dobrze wie, że inaczej mówi się poezję Słowackiego, a inaczej trzeba mówić Gałczyńskiego. Świetnie potrafi połączyć lirykę z groteską, tak że w efekcie spektakl miał zarówno nastrój, taki bardzo „gałczyński”, jak i był autentycznie zabawny. Maria poza tym umie wyegzekwować od aktorów to, co sobie wymyśliła. Tak więc i zespół mieścił się znakomicie zarówno w zabawie, jak i w warstwie

lirycznej.

Przedstawienie miało dużo bardzo wzruszających momentów. „Księżycowa noc” i ta idealna cisza na widowni. Gdyby tam latały muchy, byłoby je słychać. Zarówno liryką, jak i absurdalnym Gałczyńskim Maria doskonale trafiła w oczekiwania publiczności, w jej percepcję, w jej zaangażowanie. Widzowie siedzieli zasłuchani, panowała kompletna cisza. A po spektaklu ciągnęły się rozmowy, którym nie było końca. Ludzie przychodzili, pytali, dlaczego spektakl jest grany tylko ten raz. Mnie też pytano, już konkretnie o Gałczyńskiego, o sytuację, w jakich powstały rozmaite wiersze. To była bardzo sympatyczna rozmowa, jakbyśmy się od dawna znali. Jestem przekonana, że chociaż wróciłam do Warszawy, to gdzieś tam ten Gałczyński został wśród ludzi.

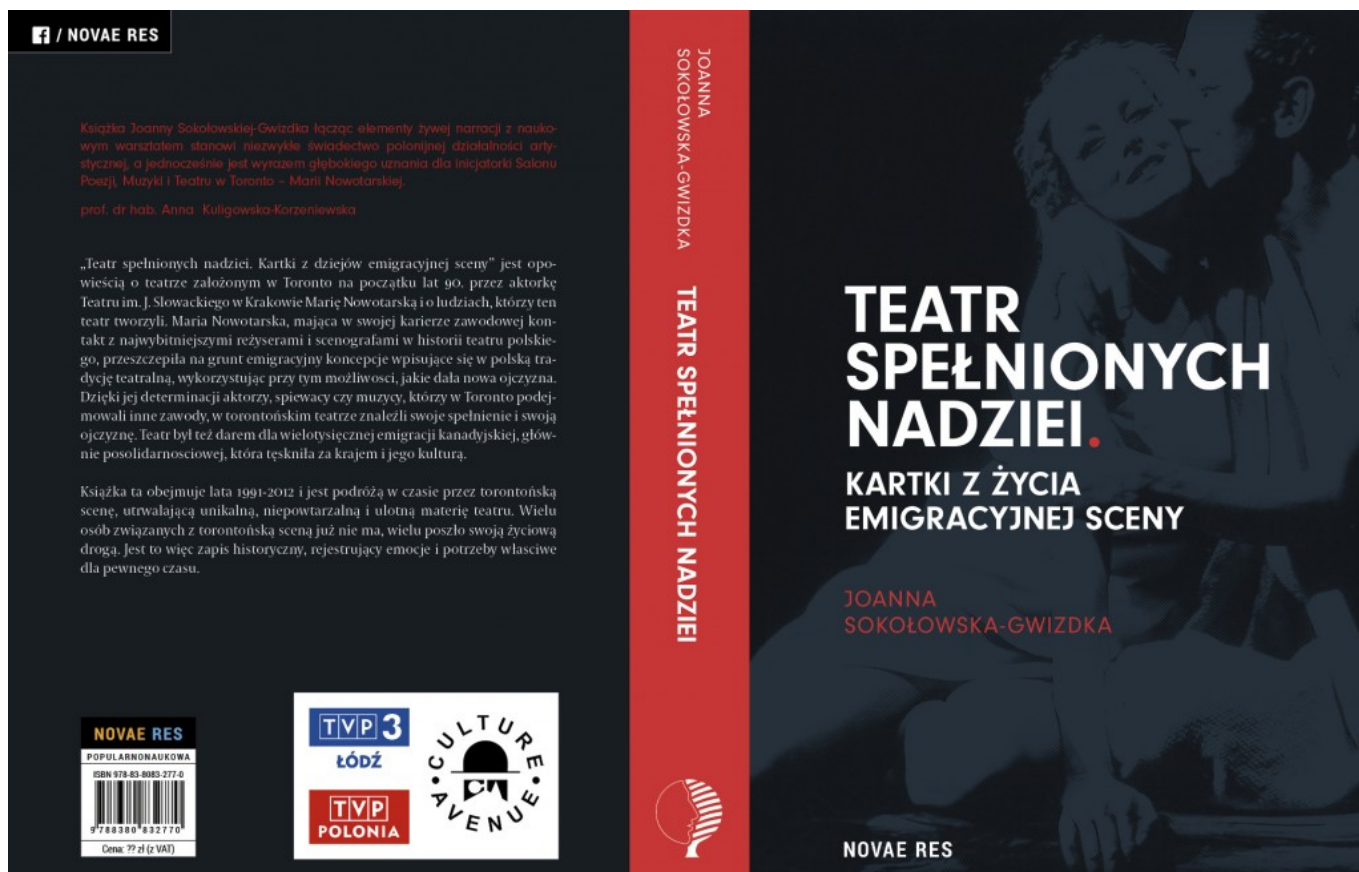
(...)

Notatka Jerzego Pilitowskiego pod datą 2 stycznia 1999:

(...) Dwunasty (grudnia) premiera w Bishop Marrocco. Poszło pięknie. Ujawniły się walory inscenizacji, scenografii, dobrego wykonania aktorskiego (także Tomeczka), niestety widzów niewielu, może 200-250. Występ Kiry bardzo udany, a i ona nadzwyczaj szczęśliwa. Nazajutrz powtórka w Centrum Jana Pawła II – tym razem widzów znacznie więcej, chyba ponad 500. Sukces niewątpliwy, choć przeżywamy duży stres – obawę przed klęską finansową. Robota ogromna – oboje z Marysią gonimy resztkami sił. Po dokładnym obliczeniu okazuje się jednak, że nie jest tak źle i w zasadzie pokryjemy wszystkie zaplanowane wydatki, hurrrra! Dobre recenzje Bonikowskiego w „Gazecie” i Kasprzyka w „Związkowcu”. 14-go Marysia jedzie z Kirą pociągiem do Montrealu, do Basi Horny. Szesnastego odprawiamy Kirę na lotnisko. Cała szczęśliwa – nikt nigdy nie zrobił takiego Gałczyńskiego.

Kolejny fragment książki ukaże się w poniedziałek 21 listopada.

Książka jest publikacją multimedialną. Pod spisem fotografii został wydrukowany link i QR code, który przekierowuje czytelnika na stronę internetową, gdzie znajduje się galeria kolorowych fotografii w wysokiej rozdzielczości.



Publikacja jest dostępna w sprzedaży w księgarniach stacjonarnych w Polsce i w księgarniach internetowych.

Księgarnia internetowa Gandalf wysyła książki za granicę i przyjmuje karty kredytowe.

<http://www.gandalf.com.pl/a/sokolowska-gwizdka-joanna/>

Inne księgarnie:

http://zacytani.pl/ksiazka/teatr_spełnionych_nadziei_kartki_z_zycia,druk

<http://lubimyczytac.pl/ksiazka/3952985/teatr-spełnionych-nadziei-kartki-z-zycia-emigracyjnej-sceny>

<https://aksiazka.pl/produkt-302969,teatr-spełnionych-nadziei>